

Marek Radziwon: Iwaszkiewicz był fatalistą

Gdyby wskazać w długim życiu Iwaszkiewicza jedną, najważniejszą cechę, jedno słowo, którym można byłoby to życie jakoś zdefiniować, powiedziałbym: sprzeczność. Był prowincjonalny i światowy, sprytny, ale naiwny, cały czas grał w politykę, chociaż nie był zwierzęciem politycznym i chyba nie wszystko na czas w polityce rozumiał – pisze Marek Radziwon w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Iwaszkiewicz. Meandry polskości”.

Przyjęło się przywoływać biografię Jarosława Iwaszkiewicza jako przykład konformizmu, lub wręcz karierowiczostwa politycznego. Nie ma bodaj ani jednej dyskusji o peerelu, proteście, mimikrach, kolaboracji, zdradzie klerka, o strategiach cichego przetrwania, w której biografia Iwaszkiewicza nie byłaby ku przestrodze przypominana. Bilans zwykle wychodzi ujemny: prezes ZLP zapatrzony w kolejnych pierwszych sekretarzy, pisarz łasy na honory, żądny prestiżu. Jakiego właściwie prestiżu – audjencji u Gomułki, nudnego siedzenia w marionetkowym sejmie wśród przypadkowych ludzi głupszych od siebie? Pan z pięknym domem i wielkim parkiem w podwarszawskiej Podkowie. Przede wszystkim jednak poeta i pisarz z prawdziwym darem od Boga, to się nie zdarza często.

Nie jestem obrońcą Iwaszkiewicza. Ale też ani on obrońców nie potrzebuje, sam dobrze się broni, ani ja nie jestem bezkrytyczny wobec rozmaitych jego posunięć i poglądów.

Bez wątpienia natomiast Iwaszkiewicz znał swoją cenę. Wiedział, że jest prawdziwym artystą, że bije na głowę rozmaitych literatów, liczył, chociaż, rzecz zrozumiała i naturalna, iż wątpił niekiedy, że są w jego dorobku rzeczy trwałe, które go przeżyją. Są, chyba się nie pomylił. Jego stosunek do dzieła jest znamieny. Jarosław Iwaszkiewicz był gotów do rozmaitych serwitutów i głupstw w życiu publicznym, wygadywał rozmaite rzeczy w rozmaitych przemówieniach i oficjalnych toastach, ale nigdy nie zapaskudził literatury. Wiersz to wiersz – i tu nie było miejsca na kompromis. Wielu wspaniałych poetów polskich, szczególnie w kilkuletnią ciemną noc stalinizmu, popełniało wiersze wstydlive w treści i mierne w formie, a akurat Iwaszkiewicz nie! Jakby znał ten *bon mot*, że nic nie pozostawia takich plam na honorze jak atrament.

Gdyby wskazać w długim życiu Iwaszkiewicza jedną, najważniejszą cechę, jedno słowo, którym można byłoby to życie jakoś zdefiniować, powiedziałbym: sprzeczność. Był prowincjonalny i światowy, sprytny, ale naiwny, cały czas grał w politykę, chociaż nie był zwierzęciem politycznym i chyba nie wszystko na czas w polityce rozumiał. Był zapobiegliwy, ale zdobywał się niekiedy na głośny protest, często przytakiwał złym rządóm, sam nikomu nic złego nie zrobił, był światowcem z szerokimi znajomościami, w głębi pozostawał ukraińskim prowincjuszem, czekał na zaproszenia i splendory od władzy, jednocześnie pogardzał ludźmi władzy: „Wydawało mi się zawsze, że są oni inteligentni i że dążą w sposób świadomy ku jakimś tam swoim celóm, przy czym i ja mogę upiec swą pieczeń polskiej kultury. Niestety, to wszystko są osły” – pisał w dzienniku o ludziach najwyższego aparatu.

Iwaszkiewicza szczególnie interesowały kwestie kościelnych przetasowań, uważał jednak, że biskup krakowski w Watykanie wiąże nas z tradycją zachodnią

A po wyborze Karola Wojtyły zanotował: „To ja powinienem być zostać papieżem”. Był wzruszony, poruszony, wiemy to m.in. z listów Anny Iwaszkiewicz. Zdanie

zdawałoby się absurdalne, śmieszne. Ale jest w tym żarcie jakaś szczerza pretensja. Iwaszkiewicza szczególnie interesowały kwestie kościelnych przetasowań, uważał jednak, że biskup krakowski w Watykanie wiąże nas z tradycją zachodnią. Niby jesteśmy jej częścią, ale trochę na gapę – dziesięciolecia peerelu i stulecie zaborów ciągnęły nas we wschodnią otchłań. Potrzebne było jakieś wyraźne wskazanie, że jednak jesteśmy, choćby i niedołączoną, częścią Europy. Cóż mogłoby się lepszego trafić niż Polak w kolebce Europy na rzymskim stolcu! I to Iwaszkiewicz właśnie, a nie żaden biskup, już by lepiej wiedział, jak polityką światową sterować i jak Polskę na cywilizowane wody wyprowadzić. Bo przecież niczym innym, tak sam mniemał, nigdy się nie zajmował.

Iwaszkiewiczowska ostrożność mylona czasem z kunktatorstwem czy nawet z kolaboracją była wynikiem gorzkiego doświadczenia paru pokoleń. Jego strategia polegała na nieustannych negocjacjach i ustępstwach, bo negocjacje dają nadzieję na osiągnięcie czegośkolwiek, podczas gdy wymachiwanie szabelką przyniesie same nieszczęścia. Szczególnie, jeśli nie ma się szabelki.

Ojciec Iwaszkiewicza został relegowany ze studiów za, jak głosiła legenda rodzinna, udział w Powstaniu Styczniowym, tułał się potem jako najemny urzędnik od cukrowni do cukrowni. Kara za bezsensowny zryw była wysoka, groteska polegała jednak na tym, że ojciec wbrew domowym podaniom nie zdołał się nawet do powstania zaciągnąć. Szykował się, planował i za same plany został pochwycony i ukarany. Czym była Rosja imperialna Iwaszkiewicz wiedział więc nieźle. Wiedział też, czym jest terror nowego państwa bolszewickiego. Starszy brat pisarza przeżył głód na Ukrainie, słał do rodziny w Polsce dramatyczne listy z prośbą o pomoc i ze Związku Radzieckiego wy dostał się dopiero z frontem w czasie II Wojny. Nietrudno zatem przewidzieć, co Iwaszkiewicz, powodowany doświadczeniem i pamięcią a nie tchórzostwem, sądził o Powstaniu Warszawskim. Oto z wielokrotnione powstanie styczniowe urządzone w sierpniu, kolejne szalone głupstwo z końcowym rachunkiem na setki tysięcy trupów.

Bez wątpienia Iwaszkiewicz w swoim długim życiu w ciągłej opresji nie doceniał jednych zagrożeń, przeceniał inne, spóźniał się, reagował nie tak jak należało, albo nie reagował wcale

Bez wątpienia Iwaszkiewicz w swoim długim życiu w ciągłej opresji, chociaż była to w różnych latach opresja o rozmaitym natężeniu, nie doceniał jednych zagrożeń, przeceniał

inne, spóźniał się, reagował nie tak jak należało, albo nie reagował wcale. Popełniał błędy – to jasne, ale jego zachowanie nie było konsekwencją jakiegoś jednorazowego trwałego wyboru. Wyborów należało dokonywać za każdym razem i po wielokroć. Iwaszkiewicz

skłócił się z sygnatariuszami Listu 34, uważał list za nieodpowiedzialny wybryk i obawiał się, że zmowa pisarzy będzie drogo kosztować. Istotnie kosztowała niemało, ale stała się jedną z najjaśniejszych kart naszej historii najnowszej. Cztery lata później w czasie Marca Iwaszkiewicz był oburzony antysemitką retoryką, co nie znaczy, że kibicował studentom. Uważał, i to też podpowiadało mu doświadczenie, że w starciu władzy ze studentami wygrywają ci, którzy są uzbrojeni w pałki i mają na usługach podległe sądy, a nie ci, za którymi stoi racja moralna. Iwaszkiewicz to w gruncie rzeczy fatalista. Właśnie Marzec na uniwersytecie, inna ważna karta naszej historii najnowszej, przypominał mu okupacyjną historię z tragicznym, okupionym śmiercią Bojarskiego składaniem wieńca pod pobliskim pomnikiem Kopernika przez poetów Sztuki i Narodu. Znał ich i cenił, gościł wielokrotnie w Stawisku: „Czyn – pisał w dzienniku – (...) przy którym traci się dwóch tak wartościowych ludzi (...) wydaje mi się czynem wątpliwej wartości”. Któż odmówi mu racji? Konsekwencje były różne, ale on widział podobieństwo – oba protesty to ledwie niemądre podskoki okupione wysoką ceną. W maju 1968 roku napisał: „wyjścia naprawdę nie ma, znowu będzie wyjście przez klozet”. Trzeba przy tym powiedzieć, że próbował sprytnie unikać tak przykro zarysowanej alternatywy i w sytuacjach kryzysu, czy tak poważnego, jak w Marcu, czy kryzysów drobniejszych, środowiskowych, np. przed kolejnymi zjazdami ZLP, wyjeżdżał do Włoch i tam starał się przeczekać niebezpieczeństwa w nadziei, że sprawy same bez niego jakoś się uklepią.

W Iwaszkiewiczowskiej *Słowie i chwale* pada zdanie: „Czy zawsze trzeba płynąć z prądem? – spytał Józio. – Jeżeli nie ma się dosyć siły, aby się przeciwstawić...”. Jarosław Iwaszkiewicz odrzucał mit ofiary, nie

był cynikiem ani karierowiczem. Czy miał dość siły, żeby się przeciwstawić? Czasem tak, czasem nie. Miał dość rozumu, żeby nie przeciwstawić się za wszelką cenę.

Marek Radziwon